

DOROTA PERCZYŃSKA - W zaczarowanym świecie maskotek

Napisano dnia: 2023-05-25 23:15:20



ZŁOTY STOK (inf. wł.). Jedni dla rozładowania emocji i wyciszenia się wybierają spacer, drudzy dosiadają roweru i jadą nim, gdzie oczy poniosą. W przypadku złotostoczanki Doroty Perczyńskiej od lat wypóbowanym sposobem na te uciążliwe dla serca i duszy uczucia jest wykonywanie maskotek. Te, które nam zaprezentowała są potwierdzeniem jej nie tylko artystycznych umiejętności...



- Dla mnie przygoda z szydełkiem i drutami zaczęła się za sprawą mojego taty. W operowaniu nimi był bardzo uzdolniony, np. haftował krzyżykami. Jako pięcioletnie dzieciętko najpierw podpatrywałam jak dzierga, a później mocno nalegałam, aby mnie nauczył tej sztuki. Właśnie tato, bo mama, która też tym się zajmowała nie miała tyle cierpliwości - wspomina p. Dorota. - Więc siadaliśmy sobie i zaczęłam pod jego okiem robić ubranka dla lalek, następnie dla dorosłych, choćby czapeczki. Z każdym kolejnym miesiącem zakres moich zainteresowań się rozszerzał i rozszerzał.

Przed siedmioma laty syn D. Perczyńskiej zwrócił jej uwagę na różne maskotki, zarazem zachęcając, aby na tym polu spróbowała się wykazać. Owszem, bardzo jej spodobały się te wytwory, ale uznała, że dla niej to byłoby bardzo poważne wyzwanie, kto wie, czy nie ponad jej siły. Jednak syn nie odpuszczał i dopingował. Akurat zbiegło się to z ogólnopolską akcją pn. "Ośmiorniczka dla wcześniaka" spopularyzowanej przez pediatrę dr Martę Tomaszewską.

- Jest taka ośmiorniczka z odpowiedniej włóczki i o odpowiedniej wielkości, z delikatnymi mackami. Daje się ją wcześniakom do inkubatora, aby łapały właśnie za te macki, a nie za rurki, do których są podłączone. Tym samym ich sobie nie wyrwyją, są bardziej spokojne - wyjaśnia nasza rozmówczyni. - I ja od tego zaczęłam; pojawiła się pierwsza ośmiorniczka, po niej kilka następnych, też z włóczki antyalergicznego i takim wypełnieniem. Dlaczego? Mój syn jest alergikiem, ja też mam tą przypadłość, brałam pod uwagę to, że i te maluchy mogą być uczulone na pyłki. Te moje maskotki były dopracowane w szczegółach, nawet oczka miały zaciskowe, żeby nieco większe dziecko ząbkami je nie wyciągnęło. Do tego można było je prac, tym samym wyglądały jak nowe.

Wzorce maskotek to efekt śledzenia internetu lub wsłuchiwanie się w oczekiwania zainteresowanych osób. Na pewno w rachubę nie wchodzi bajkowe postaci, gdyż są objęte prawami autorskimi swoich twórców.

- Pewnego razu przyszła do mnie pani burmistrz z prośbą, abym jej stworzyła osiołka na podstawie pokazanego plakatu. Popatrzyłam, pomyślałam i zdecydowałam, że zrobię swój własny wzór. Osiołek Złotka bardzo się spodobał, więc zapukała do mnie Kopalnia Złota z zapytaniem, czy nie wykonałabym dla tej spółki gacka. Stworzyłam. Stworzyłam też dla Małgorzaty Szumskiej-Dziczekowskiej, autorki książek, m.in. o Bolku i Lolku, obie postaci. I powstają kolejne, bo bywa, że drzwi do mnie się nie zamykają - dowiadujemy się od artystki.



Pani Dorota przyznaje, że przywiązuje się do tych własnych maskotek, z których każda ma swoje imię.

I nie ukrywa, że jak je przekazuje w drugie ręce, to ma odczucie, że oddaje również część siebie. Na szczęście w symbolicznych ilościach, bo biorąc pod uwagę fakt, że tylko w ubiegłym roku wykonała około 300 maskotek, to być może nie byłoby naszej rozmowy.

- Ogromne się cieszę, kiedy to moje "dziecko" sprawia komuś radość, pozwala się do siebie tulić w każdej chwili, do tego nie kaprysi - podkreśla złotostocka rękodzielniczka. - Przyznam, że to zajęcie dla mnie jest formą psychoterapii. Przy prowadzonej działalności gospodarczej i obciążeniu niemal 24 godziny na dobę, przy problemach zdrowotnych, wyzwaniach rodzinnych, żyje się emocją. Stąd uciekam do szydełka i wyłączam się na jakiś czas z tego świata wokół siebie. W okresie niedawnej pandemii okazało się to nad wyraz przydatne. Tu muszę się skupić, liczyć wszystkie oczka, starać się, aby wyszło tak, jak to sobie wyobraziłam. A miodek na serce jest dla mnie na przykład zdjęcie mojej maskotki przysłane przez kogoś, po jakimś czasie, z serdecznymi pozdrowieniami. Taki fakt poprawia humor i dopinguje do... chwycenia za szydełko lub druty.

Syn pani Doroty popróbowwał tego, czym ima się mama. Druty mu nie poszły, szydełko pozwoliło wykonać obrazek krzyżykiem. Okazuje się, że bardziej zdradza talent techniczny: stolarka, murarka, skręcanie mebli. A w tym lubował się jego dziadek w latach swojej zawodowej aktywności.

- Mąż też nie ma takiego daru rękodzielniczego, za to kocha pracować w ogródku. Dzielimy się obowiązkami, dlatego mam czas na kolejne wytwory rąk. Właśnie zaczęłam pracować nad tworzeniem lamy, która również zajmie miejsce na wystawie mojego sklepu. Czasami przed nią gromadzi się tłumek i dobiegają do mnie wyrażone w nim opinie. Mam satysfakcję, że najczęściej tak budujące, iż myśli o tym, żeby już dać sobie z tym spokój szybko się rozplývają - przyznaje p. Dorota.

(bwb)